

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

8

Pogłaskała ją po policzkach. Czarna sukienka podnosiła jeszcze bladłość Beatryczy. Pani Curtis przyznała w duchu, że nigdy jeszcze tak pięknej jej nie widziała.

— Jeśli jest człowiek, który bawił się tylko jej sercem, to ja go już wezmę pod moją opiekę i powiem mu otwarcie, co o nim myślę — rozumowała dalej energiczna dama, a nie była to czała groźba. Każdy, kto miał bodaj raz sposobność przejść taką rozmowę, wołał stanąć pod ogniem karabinów maszynowych, niż drugi raz panią ministrową wysłuchać. Przynajmniej tamto od razu zabijało.

— Bardzo chętnie przyjmuję pani propozycję — zapewniła Beatrycza.

— A więc dobrze. A potem wstąpisz do nas, aby coś zjeść.

— Nie, tego jeszcze nie mogę, droga pani. Przecież jestem w ciężkiej żałobie.

— E! co to znaczy. Kto dzisiaj jeszcze dba o żałobę. Daj mi proszę jeszcze szklanę Sherry, Beatryczo. Całkiem jestem wyczerpana! Od trzeciej jeżdżę już i rozrzucam bilety wizytowe. Moja lista jest tak długa, jak pomnik Waszyngtona. Przecież to coś strasznego. Najpierw składa się wizytę, potem przyjmuje się odwiedziny, później znowu składa się wizyty i tak w kółko idzie ciągle jak przy grze w piłkę. Aha, przypomniało mi się. Czy pani przed dwoma tygodniami była na wieczorze tanecznym u Constablów?

— Nie — odpowiedziała Beatrycza. — Podobno była to boska zabawa?...

— Boska? — Obrzydliwe nudy, powiadam pani! W czasie kotylnia dostali wszyscy drogocenne prezenty. Spotkałam Małgorzatę Macallister, która zawzięcie flirtowała. Ten przystojny Dik Tillinghast zawzięcie jej nadszakał.

— Tillinghast już od lat kocha się w Peggy, ale ona zarówno jego, jak i innych wielbicieli nie bierze na seryo.

— A tak, aby w końcu zaawanturować się z jakimś marnym człowiekiem. To tak zawsze. Szkoda tylko, że młody Tillinghast tak swoją młodość marnuje. Pani Macallister nie pozwoli nigdy wyjść swej wnuczce za mąż za biednego mieszczańca, kiedy w perspektywie jest hrabia.

— O, pani się bardzo myli — odpowiedziała Beatrycza grzecznie, ale stanowczo. — Pani Macallister jest kobietą światową, ale nie lekkomyślną. Kocha Peggy tak bardzo, że nigdy szczęścia jej nie poświęci dla kwestyi pieniężnych.

— Ależ hrabia Morny jest pod każdym względem świetną partją, Kochana Beatryczo! Może przecież zwycięży; ci dyplomaci są tak doskonale wychowani, zupełnie inni niż nasi panowie.

— To prawda, proszę pani — ale ja osobiście wolę Amerykanów; może nie są oni lwami salonowymi, ale są delikatni w uczuciu, wierni i dzielni!

Beatrycza wymówiła te słowa z wielkim zapalem.

— No, no! drogie dziecko! Na co od razu tak się zapalać?... Nie chciałam wcale naszych panów poniżać. Przecież sama mam w domu mojego kochanego starego niedźwiedzia, którego z pewnością nienawidziłabym, gdyby nie był Amerykaninem. Mój Boże! Ależ to już zaraz szósta. Do widzenia! moja kochana Beatryczo — ucałowała serdecznie młodą dziewczynę. — A bądź dodrej myśli.

Beatrycza odprowadziła ją do drzwi wchodowych i powróciła jeszcze raz do biblioteki, aby zabrać swoją robótkę. Miała zamiar iść do siebie. Właśnie kończyła zbierać swe drobiazgi, kiedy drzwi otworzyły się cicho i zabrzmiał męski głos:

— Czy można wejść, panno Trevor?

Beatrycza spojrzała trochę niezadowolona i odpowiedziała powoli:

— Zapewne, panie Clark.

— Syndyk telefonował w tej chwili. Powróci dopiero późnym wieczorem do domu — oświadczył Clark, podchodząc ku niej.

Przez chwilę milczał, przestawił kilka drobiazgów stojących na stole, poczem wybuchnął nagle, powstrzymując namiętne wzburzenie:

— Panno Beatryczo, dlaczego pani nie dba o siebie?

— Jestem silniejsza, niż na to wyglądam — od-

powiedziała Beatrycza, rumieniąc się. — Nie należy sądzić po wewnętrznym wyglądzie, panie Clark.

Clark potrząsnął głową.

— Nie trzeba wiele rozumu na to, aby poznać, że pani już tylko resztkami sił się trzyma. Pani oczy... — pochylił się naprzód — tak, pani oczy są całe zapłakane.

— Nie jest pan wcale uprzejmym — odpowiedziała Beatrycza, przygryzając z lekka wargi z gniewu; wyprostowała się dumnie — i staje się pan za bardzo osobiście mnie dotykający.

— Pani sądzi, że za bardzo poufały?

Beatrycza milczała.

— Może, ale uznaje się winnym. Niech pani na mnie się nie gniewa. Jestem poufały dlatego, że nie mogę znieść tego, iż pani cierpi.

— Pan na prawdę się myli, panie Clark — odpowiedziała zimno młoda dziewczyna. — Całe tragiczne przejście w zrozumiały zresztą sposób zdenerwowało mnie. Skoro jednak będę mogła spokojnie spać, przyjdę znowu do siebie. Ochnodzę teraz do mojego pokoju, aby przed obiadem jeszcze trochę wypocząć. Proszę zadzwonić pan na Wilkinsa, jeśli pan będzie cośkolwiek potrzebował.

Wyciągnął ku niej ręce z gestem prośby.

— Niech pani jeszcze chwilę zostanie. Widzę panią teraz tak rzadko. Dlaczego pani teraz mnie tak unika?

— I pan o to mnie pyta?

— Tak.

— Sumienie pańskie lepiej panu na to pytanie odpowie, niżeli ja.

— Ono mówi mi tylko o wielkiej mojej miłości dla pani.

— W takim razie pan bardzo mocno przemocą je skrepował.

Z Clarka ciemnych oczu strzeliły płomienie.

— Pani nie wierzy w moją miłość — po tych wszystkich ostatnich miesiącach?

Beatrycza spojrzała mu prosto w oczy.

Twarz jej w silnem oświeceniu elektrycznem wyglądała bardzo blada i znudzona.

— Czy pan to nazywa miłością, że dzień w dzień prześladuje mnie pan swoimi niepożądanymi oświadczeniami? Wygrywać moją macochę przeciwko mnie? Odwracać odemnie serce ojca zmyślonymi bajkami?

— Czy pan sądzi, że w ten sposób można zdobyć serce kobiety?

Piękna twarz Clarka przybladła nagle pod pretekstem jej oskarżającego spojrzenia.

— Odpieram stanowczo oskarżenie — odpowiedział, z trudem tylko opanowując swe wzburzenie.

— Cóż to pomoże? — szepnęła Beatrycza wyczerpana. — Pan tylko jesteś winien temu, że życie moje w tym domu stało się nie do zniesienia. Pani Trevor używała wszelkich środków, jakimi rozporządzała, aby mnie zmusić do przyjęcia pańskich oświadczeń.

— Beatryczo — zaczął sekretarz łagodnym głosem — pani w swej niewinności i nieświadomości życia, nie ma pojęcia nawet o tem, jak świat jest zły i pełen pokus. Zanim wszedłem w ten dom, przeżywałem się różnie przez świat i poznałem najrozmaitszych mężczyzn i kobiety, o których wolę wobec pani nie wspominać. Potem poznałem panią, panią, to wytworne i uprzejme dziewczę, które zawsze było tak przyjacielsko usposobione wobec biednego sekretarza. Cóż w tem dziwnego, że pokochałem, czciłem panią namiętnie, że budowałem kryształowe zamki? Z czasem mój podziw dla pani stał się miłością... gorącą, namiętną miłością! Bóg jeden wie, że pani nigdy nie zachęcałaś mnie do tego. Ale ja wierzyłem... z nadzieją w sercu czekałem. Każdą odrobiną dobroci ze strony pani syciłem me serce, jak wielką ofiarę. Beatryczo, Beatryczo! Niech pani choć raz spojrzysz na mnie!

Wyprostował się, odrzucił w tył piękną swą głowę i zgarnął czarne włosy z czoła.

— Czyż jestem taki odrażający? Czy pani chce mi stanowczo odebrać wszelką nadzieję?

Beatryczy zrobiło się przykro, litość ją opanowywała, współczuła mu. Kiedy jednak Clark spostrzegł w jej oczach łagodniejszy odbłysek, zrozumiał go zupełnie fałszywie. Skoczył ku niej, objął ją w pół ramionami i zaczął gwałtownie całować jej usta, twarz i włosy. Beatrycza broniła się z całej siły. Nadludzkim wysiłkiem udało jej się wyrwać z rąk rozzalałego człowieka.

— Podły tchórz — ach! taki tchórz! — zawołała, chwytając szybko oddech.

Clark stał jak skamieniały i patrzył na nią.

— Ty tchórz! — powtórzyła Beatrycza. — Przecież to napaść na bezbronną dziewczynę!

Powoli na wzburzoną twarz Clarka wracała bladłość. Oczy jego zaczęły rzucać błyskawice.

— Niech pani się ma na baczności! — powie-

dział powoli. — Przyznaję, że się zapomniałam, ale spojrzenia pani ukochanych oczu uderzyło mi jak wino do głowy. Zdawało mi się, że zwyciężyłem.

— Czy pan choć na chwilę przypuszcza, że taki podły człowiek, jak pan, może zdobyć serce uczciwej dziewczyny?

— Stój. Nie posuwaj się za daleko! Obelgi nigdy nie przebaczę; matka moja była Neapolitanką. Oddychał szybko i ciężko.

— Ta jedna chwila była dla mnie warta pani nienawiści.

— Mojej nienawiści? Powiedz pan raczej mego obrzydzenia!

Beatrycza wydobyła chusteczkę do nosa i otarła sobie usta, jakby z nich ścierała coś obrzydliwego.

Clark zrozumiał jej ruch i oczy zaiskrzyły mu się z wściekłości.

— Aha! — wykrztusił, kiedy gniew pozwolił mu dobrać głosu. — Nie jestem więc godzien, aby się pani dotknąć?

Zaśmiał się, a w śmiechu tym dźwięczała obrażająca ironia i szyderstwo.

— Pani nie jest warta mojej miłości.

— Dosyć długo trwa już cała ta scena — oświadczyła Beatrycza i wskazując drzwi dodała:

— Idź pan!

— Odejść? Dobrze... odejdę. — Clark trząsł się z wściekłości. Pochylił się ku niej. — O tem jednym może pani być przekonana, że odpłacę to pani, odpłacę, choćby mnie to miało życie kosztować. O, ja mogę łatwo się zemścić — dodał z przechwałką, kiedy ujrzał jej lekceważące spojrzenie — albowiem znam pani tajemnicę.

Beatrycza zbładła śmiertelnie, serce zabiło jej gwałtownie. Rozpaczliwym wzrokiem ściagała wychodzącego.

ROZDZIAŁ XIV.

Ręka i szpilka.

— A więc pana starania, aby oczyścić Gordona, od dwudziestu czterech godzin nie posunęły się naprzód? — zapytał generał Lony, zamyślając się.

— Ani trochę — odpowiedział zasmucony Dik.

Obaj przyjaciele siedzieli w mieszkaniu Lony'ego w Hotelu New Willard. Właśnie Dik skończył opowiadać o dotychczasowych swych zabiegach, podjętych celem rozwiązania tajemnicy Trevorów. Był zmęczony i zniechęcony, tak, że nawet doskonałe Havanna, które palił, nie mogło mu poprawić humoru. Nagle zagryzł zęby, aż zgrzytnęły i odrzucił głowę.

Jednak nie dam za wygraną! Muszę rozwiązać tę zagadkę, choćbym miał pół życia poświęcić.

— Twardy orzech do zgryzienia, kochany chłopcze! Jakżeż chętnie pomógłbym ci w czemkolwiek.

— Właśnie przeciw Gordonowi świadczą tylko pośrednie dowody — rozważał głośno Dik.

— Tak, ale i te czasem wystarczą — rzucił generał. — W tym zaś wypadku jest ich dyabelnie dużo i bardzo poważne. Powód morderstwa także mamy już ustalony.

— O! powoli! To, co Clark mówi, nie zostało jeszcze stwierdzone. Tylko on ich widział.

— Tak, jak starali się o pozwolenie na małżeństwo. Jedno wszakże jest pewne: Gordon kochał bardzo zamordowaną, a jednak tutaj w Waszyngtonie zachowywali się oboje tak, jakby się zupełnie nie znali. Pani Trevor spotyka się z Gordonem tak obojętnie, jakby to była pierwsza lepsza znajomość. W nocy zaś, bez wiedzy męża, naznacza mu schadzki w domu. Postępowanie takie musiało przecież mieć jakieś poważne podstawy. Jasno z tego wynika, że się posprzecali, a morderstwo było następstwem sprzeczki.

Dik potrząsnął głową.

— Taki czyn nie da się pogodzić z charakterem Gordona, którego znam bardzo dobrze.

— Może pani Trevor tak go rozgniewała, że w zaślepieniu gniewu rzucił się na nią.

— W jaki sposób wyszukał sobie taką broń?

— Najprawdopodobniej pani Trevor zapomniała szpilki kiedyś w biurze męża. Owego wieczora w czasie rozmowy Gordon musiał przypadkiem wziąć ją z biurka i bawił się nią. Pod wpływem gniewu stracił panowanie nad sobą i wtedy...

— A może to był przypadek, to także nie jest wykluczone — rozumował Dik w zamyśleniu.

— Pani Trevor mogła się przez nieuwagę pośliznąć, a on przebił ją przypadkiem, kiedy spieszył jej z pomocą.

— W jaki sposób jednak wtedy jej ciało dostało się do kasy?

— Ach, już sam nie wiem, co myśleć — zajęczał Dik, zrozpaczony. — A może Gordon się obawiał, że mu nie uwierzą, jeśli powie prawdę i dla-